

JÓZEF CZECHOWICZ

Kamień (tomik)

JÓZEF CZECHOWICZ
Kamień (tomik)

inwokacja

Liczę 22 piętra
liczę 22 lata
jest nas dwudziestu dwóch

Człowiek to transformator¹
a przecież można liczyć miesiące albo dni
ileż wtedy sobowtórów ma staruszka w pince-nez²
nieskończony jest przemian ruch

Kondycja ludzka...
Maszyna, Przemijanie

Przez pince-nez widać w błękicie żonglowanie
z rzadka piłka upada na tenisowy kort
ręce ciągle zajęte planet podbijaniem
w pikowej³ bluzce córka komunisty
w jedwabnej koszuli lord
dysonansowy dystych

Przemiana, Historia

To nie jedno to zawsze to wszędzie
wielka wielość nieskończoność Cyfr
to co było to co jest to co będzie
w matematyce ma leitmotiv⁴

Czas

Mam dopiero 22 lata
znam dopiero 22 piętra
znam zaledwie dwadzieścia dwoje warg
zapomniałem miliardy o swej dumie pamiętam
nieść się wysoko jak maszt wśród latarni
przez dnię przez gwar przez targ

Młodość, Wiedza, Duma

pędem

Światło fosforyzujących drzew przepala kościane wieże
drgnęło i potoczył się po płytach samochodów potok
ulicę Złotą⁵ ośnieżył

Miasto
Maszyna, Przemiana

¹transformator — urządzenie zmieniające parametry prądu elektrycznego. [przypis edytorski]

²pince-nez (z fr.; wym.: pęśne) — binokle; okulary, które utrzymują się na nosie za pomocą elementu sprężynującego lub przytrzymywane ręką za pionowy uchwyt. [przypis edytorski]

³pikowy — zrobiony z prążkowanej tkaniny bawełnianej lub jedwabnej. [przypis edytorski]

⁴leitmotiv — element przewijający się przez cały utwór lub stale powtarzający się w czyjejś twórczości. [przypis edytorski]

⁵ulica Złota — ulica prowadząca z Rynku do kościoła oo. dominikanów w Lublinie; w kamienicy przy ul. Złotej 2 mieszkała poetka żydowskiego pochodzenia Franciszka Arnsztajnowa, która była bliską znajomą

kłębem bębniącym benzynowego dymu zabłąkitnił na złoto

W rozwiewaniu się welonów i grzyw
widać jasno że maszyna pieści
krajobrazy się rwą
lecieliśmy przez czarne mokre miasto
naraż błysło przedmieście
wachlarze kratkowanych niw

Chrzęści żywiol pszeniczny
każdy kłos inny
jednak na wszystkich polach starej ziemi
tysiącami się znajdują jednakowe
co rok takie same ma Reims⁶ i Przemysł
a wszystkie złotopłowe

Ziarno, Rośliny
Ziemia

Jeden taki zasuszony w kajecie⁷
przy innym kosą przecięty skonał zając
trzeci w brudnych rączkach trzymając
opowiadały mi dzieci
że za plecami skrzydła mają
(opalone ciała dziewcząt pachniały nad rzeką jak prerie)
teraz mknę bez skrzydeł na białym citroenie
wiatr klaszcze nad mym pędem jak w cyrku galerie
pszenicę pochyla nad ziemię

Jeden kłos dwa trzy kłosy
nieskończoności płowe włosy
giną rząd za rzędem
za moim i nieskończoności pędem

koniec rewolucji

Marszczyła się ceglasta woda
przygnębiały ją domy ceglaste
żeglowała czarna łódź niepogoda
nad miastem

Miasto

Deszcz

Dudnił deszcz o deseczki i deszczulki
na dziedzińcach tartaków zaśmieconych wilgotną trociną
na niebie było ciemno chmurno jak w zaułku
za niebem było sino

Mokro były pomokłe sztandary
dymy zataczały się na bruku
spitym mglistorudawym pożarem
głędził z parkanów gruby druk

Rewolucja

Z dalekiej drogi mlask błota
salwy drą zmierzch koło koszar
a przedmieściem

Czechowicz: razem wydali tomik *Stare kamienie* oraz w 1932 r. założyli Lubelski Związek Literatów. [przypis edytorski]

⁶Reims (geogr.) — miasto w pln.-wsch. części Francji, słynne z katedry Notre-Dame de Reims. [przypis edytorski]

⁷kajet (daw.) — zeszyt. [przypis edytorski]

przesuwało się już w piosence gawrosza⁸
w nieustannych mitraliez⁹ terkotach

front

Ludzie w białych domach mówią to pole chwały
w niedziele chodzą do kościoła i na białe procesje
ulicami czystymi w słońcu przebiega pies biały
w białym kwitnącym parku Zakochana czyta poezje

Wojna

Ale tutaj nie ma wcale białości
w szarej ziemi rowy pełne brudnych żołnierzy
dym siny i różowy przechodzi do nas przez rzekę
nie białe żółte są kości
armatniego ataku ognisty prąd
na niebie nieustannie leży
to front
to zstąpienie do piekieł

Piekło

Odcinek 212 i wzgórze 105
we dnie szturmy i strzały
a w nocy przez dym przedzierają się reflektory
po drutach kolczastych biegają błyski żywe jak rtęć
wszystko ma wtedy inne kolory

Gdy cicho zbłąkana kula wślizgnie się w białe czoło
zniecka zrobi się białe (nawet na froncie)
biała niedziela biały park piesek biały
zatańczą wkoło

Śmierć

Pole chwały

knajpa

Tłumnie mijają się auta
centkowane kręgami lamp
wracano z rautu¹⁰

Zabawa

Nagie ramiona w bransoletach pochylały się nad brukiem
równoległe poziomo i w ukos
z gestów dam
wynikało że chcą spędzić wieczór w gabinetach
pić wesoło i długo

Alkohol

Błysła zabawa

Nie było gwiazd
nie wiadomo było czy noc już schodzi
w czterech jedwabnych ścianach nie ma ulic miast
nikt nie przechodził

Noc

⁸gawrosz (przestarz.) — wesoły urwis, ulicznik paryski, łobuz. [przypis edytorski]

⁹mitralieza (wojsk.) — szybkostrzelne działko o wielu lufach. [przypis edytorski]

¹⁰raut (z ang. rout) — większe uroczyste przyjęcie wieczorne bez tańców. [przypis redakcyjny]

Głosy w pijaństwie gasły głąskały się coraz dalej
smukły pan całował ażurowe pantofelki
jedna para tańczyła
spadała komenda pij nalej
z ust panienki w sukience lila
gulgotały nad kieliszkami butelki

Alkohol, Zabawa

Nagle zaczęły się przesuwac kątą gabinetu
żeby nie upaść musieli usiąść
czarne nocne okno błędziło ze ściany na ścianę
kwadraty posadzki goniły za daleką metą
wydęte banie portier wirowały nad stołów oceanem

Alkohol, Pijaństwo

Światło

Usiedli usnęli
gabinet jak wagon pomknął ku świtowi
głowy pijane odrzucili w tył
żyły im nabrzmiewały krwią i alkoholem
a z niemocy tych głów z gorączki żył
realizuje się fantom-Golem ¹¹

Potwór

Byłby może zmiądzzył tę gromadę
ale oto
w liryce dalekiego tanga
zaczął warczeć codzienny motor
zmieniło się niebo blade
w jaskrawy prześwielisty hangar

Świt

śmierć

Za ścianą płaczą dzieci
Ona do mnie mówi
Oddycham lodowym kwieciami
nieznanych równin

Śmierć, Dźwięk, Dziecko

A tam kołysanki
a tu chust poszum
nie ma nic gorętszego cichszego od jej głosu

Na próżno żyję myślę chodzę tylko przed Progiem
a gdy płynę przez miasto wieś
szumię lasami kawiarnią bezdrożem teatrem
to ona zawsze jest gdzieś
za ciszą nocną wiatrem

Zgłuszyć nie mogę

Nieruchome nad ulicą zachody
miedziane jak grosz
gwarzące syrenami samochody
mury fabryk w nieustannym tętnie
mądry pociągu bieg
krzyczą o życiu namiętnie
nie wierzą że jest brzeg

Miasto

Wierzenia, Śmierć

¹¹Golem (z hebr. bryła, bezkształtna masa) — w tradycji żyd. istota stworzona z mułu i gliny na kształt człowieka, która jednak nie mogła mówić ani mieć potomstwa. [przypis redakcyjny]

Ja chcę nie wierzyć i nie chce wierzyć mały poszarpany kruk
którego psy rozdarły
śmierć chodzi ona do mnie mówi szeptem gorącym
zdaje się że z obrazu złotego dna wychodzi Bóg
schyla się nade mną umarłym i krukiem zdychającym

Śmierć, Bóg

Na rzęsach wstydliva łąza
widzę w niej świat gliniany jak skarbonka
nachodzi na mnie lodowa łąka
to już nie ja

Śmierć

I ciebie kuku nie ma
(może nikogo nie ma za złotym tłem)
zawiły schemat

przemiany

Żyjesz i jesteś meteorem
lata całe tętni ciepła krew
rytmy wystukuje małeńki w piersiach motorek
od mózgu biegnie do ręki drucik nie nerw

Maszyna, Ciało

Jak na mechanizm przystało
myśli masz ryte w metalu
krążą po dziwnych kółkach (nigdy nie wyjdą z tych kółek)
jesteś system mechanicznie doskonały
i nagle się coś zepsuło

Oto płaczesz
po kątach trudno znaleźć przeszły tydzień
linie proste falują — zamiast kwadratów romby
w każdym głosie słyhać w całym bezwstydzie
Ostatecznego Dnia trąby

Otworzyły się oczy niebieskie
widzą razem witrynę sklepową i Sąd
przenika się nawzajem tłum—archanioły i ludzie
chmurne morze faluje przez łąd
ulicami skroś tramwaje w poprzek
suną mgliste rydwany
pod mostami różowe błyskawice choć grudzień

Oko

Otworzyły się oczy niebieskie
wiedzisz siebie-marynarza w Azji
a zarazem 3-letniego 5-letniego chłopca
na warszawskim podwórku
i siebie przed maturą w gimnazjum
namnożyło się tych postaci stoją ogromnym tłumem
a wszystko to ty
nie możesz tego objąć szlifowanym w żelazie rozumem

Wspomnienia

Myśli proste falują światy zaćmiewa wichura
gdzie wiatr dmie—gasną latarnie
trąba w ciemności ponura
i wołasz

WŁADYKO¹² PRZYGARNIJ

Otóż i jesteś umarły
w mechanizmie poruszają się kółka ale nie te
przez zepsucie się małej sprężynki
spadłeś piękny meteorze
na zupełnie inną planetę

Maszyna, Śmierć

*na wsi*¹³

siano pachnie snem
siano pachniało w dawnych snach
popołudnia wiejskie grzeją żytem
słońce dzwoni w rzekę z rozbłykanych blach
życie pola złotolite

Wieś

Słońce

wieczorem przez niebo pomost
wieczór i nieszpór¹⁴
mleczne krowy wracają do domostw
przeżuwać nad korytem pełnym zmierzchu

Gwiazda

nocami spod ramion krzyżów na rozdrogach
sypie się gwiazd błękitne próchno
chmurki siedzą przed progami w murawie
to kule białego puchu
dmuchawiec

Obłok, Rośliny

księżyc idzie srebrne chusty prać
świerszczyki świergocą w stogach
czegoż się bać

Księżyc, Noc

Bezpieczeństwo, Sielanka

przecież siano pachnie snem
a ukryta w nim melodia kantyczki
tuli do mnie dziecięce policzki
chroni przed złem

piosenka ze łzami

Kołysanki
z dalekich okien zmarszczki blasków złotych
na ścianie
próżno tam dosięgać rączką
w dużej książce malowanki
zimowych dni narkotyk

Dzieciństwo

Słowa z żalu
taka piosenka co się w niebo wsączy
ja jednak wierzę
oddają się wszystkim falom
niech mnie daleko niosą niech nikt nie stoi przy sterze

Muzyka

¹²władyka (daw.) — zwierznik, władca, pan. [przypis edytorski]

¹³na wsi — utwór występuje również w tomie poetyckim Józefa Czechowicza *Dzień jak codzien.* [przypis edytorski]

¹⁴nieszpory — codzienna modlitwa wieczorna. [przypis redakcyjny]

kołysanki takt ostatni się skończy
w straszliwych burz gwałtowności

Piosenko czemu mnie sprzedajesz
ze słów i pamiętania niemoc
był łańcuch — jam go nie rozciął
nie mogłem siebie przemóc

o niebie

Nie słyhać już biegnących baranków
wilgotne obłoki poszły do innych poranków
z pustej hali nieba opada pył niebieski
filtruje się przez drutów przerwy i kreski
południe przysypuje się suche i szorstkie
nad sylwetkami aeroplanów¹⁵ i chłodem fabrycznych dzielnic

Warto śpiewać jego chwałę jest nasze i zamorskie
tak bardzo piękne gdy śmiga przez nie śmiały pion komina cegielni
a razem
nad dalekimi lasami dzwoni błękitnym żelazem
pierwotne i olbrzymie
gdy stanąwszy u białego miasta napelnia się dymem
gdy wie że jest dnia chlebem
warto śpiewać jego chwałę

Niebo

Południe jest jasno jednakowe
południe wygina swą powalę opada kruszynami tynku
za dni dziecinnych wyginała mi się nad samą głowę
i wtedy szeptał do mnie stamtąd ktoś mój synku

Dzieciństwo, Obraz świata

amputki

Nad pogrzebem balkony chorągwie i trumna
w chmurze samolot
w porównaniu z człowiekiem który to zrozumiał
lokomotywa ekspresu — nie kolos
we wsiach młocarnie nie dziwią krów,
piosnka kabaretu od płotu do płotu
jedyna rzeczywistość udęczeń ma coś ze snów
każdy nie wierzyć jest gotów

Kondycja ludzka

Reklama ryczy za reklamą
sygnał świeci do sygnału
z ostrych gwizdawek i kłębów pary wzlotu
znać tempo życia wciąż to samo
mimo szybkości obrotów
kilkadziesiąt milionów łańcuchów
ciągnie świat pomału
wiadomo że nie ma prawieczystej jedni no i duchów
w niezliczone dla oka strony
rozpełza się życia proces

Maszyna

Wierzenia

Czas, Obraz świata

¹⁵aeroplan (przestarz.) — samolot. [przypis redakcyjny]

wszędzie miliony biliony tryliony
straszliwe noce

Nory wilgną od płaczu nędzy
w kawiarniach małej miścinie na froncie
tryska śmiechami literatura
w pałacu zielony stolik stopy pieniędzy

Bieda

Gdybym to mógł zamącić
już bym był górą

Patrzcie
za zamkniętymi drzwiami
może naprawdę kolorowe drogi się palą
dlaczegożby wszystko co jest
nie mogło się zmienić wraz z nami
w świętość zapach ampułki Graala ¹⁶

Przemiana

we czterech

Rozwija się dróg gwiazdnych rulon
ziemia się toczy za Zwierzem¹⁷
jak przetrwać noce cwałujące do bólu
dni fabrykę huczącą jak przeżyć

Na beton mlecznych szlaków się wzbic
jednym pływackim rzutem ramion
i już stopy biegnące po łące nieba
trawę gwiazd łamią

Jest nas czterech¹⁸ na starcie
jest nas czterech na złotej linii komety
jest nas czterech (to ja jestem czwarty)
jest nas czterech celujących do mety

Wprzód!

Podrywają się grzbiety wygięte
głowy biegną rozkrzyczane przed ciałem
bieg smaga nągich jak prętem
gdzie radość gdzie żalóć

Ciało

W locie
zdeptały wszechświat stopy nasze
w wicherze migających czerni i rozzłoczeń
w kurzawie
runęły groby i ołtarze

Sława

Tak ogromny jest lot ku sławie

¹⁶*Graal* — legendarny kielich, z którego pił Chrystus podczas Ostatniej Wieczerzy; motyw rozpowszechniony w średniowiecznych pieśniach rycerskich. [przypis redakcyjny]

¹⁷*Zwierz* — chodzi tu być może o niewidoczny z Ziemi gwiazdozbiór Centaura, którego dwie gwiazdy są wskaźnikami Krzyża Południa. [przypis redakcyjny]

¹⁸*czterech* — wiersz odnosi się do Konrada Bielskiego, Józefa Czechowicza, Wacława Gralewskiego i Stanisława Grędzińskiego. Czwórka ta tworzyła grupę Reflektor skupioną wokół czasopisma literacko-artystycznego o tym samym tytule. Pismo ukazywało się w latach 1923–1925. [przypis redakcyjny]

Jest nas czterech rzuconych jak globy
jest nas czterech
jest nas czterech pijanych sobą
jest nas czterech

W wonnych snujących się dymach biegnie Konrad
gronami wina potrząsa tyrs¹⁹ wyciąga przed siebie
niesie go mądrość ostatnia radość stara i mądra
winem przez wino na winie po niebie

Wino

A tam jak strzała z łuku bursztynowych chmur brzegiem
przelatuje lotem bez zmęczenia poeta Wacław
on na pewno w aksamitnym tygrysim biegu
piersi oblakanych pędem nie roztraska

I Stanisław tętniący stopami jak we śnie
finisz biorąc z wysiłkiem nadmiernym zbyt ciężko
nie zawoła do siostry śmierci weź mnie
chyże nogi umkną umkną przed klęską

Winograd spokój chyżość
do nich to meta nadbiega nieznaną
oblaki pod stopami jak na sznur się naniżą
piorun zwycięsko strzeli na tryumf jak granat

Biegnę biegnę jak życie człowiecze
razem witam i razem już żegnam²⁰
lot jakbyś rzucił mieczem
ale nie wiem
matko nie wiem czy dobiegnę

Życie jako wędrówka,
Kondycja ludzka

więzień miłości

Kochankowie spotykają się nocą
w październiku spada z nieba dużo meteorów
niejeden już zagasł dymiący kaganek
odkąd Ona przemknęła staroświecką karocą
wśród tętniących warczących kolorów

Noc, Miłość

Najpiękniejsza z niespodzianek

Błękitni spotkaliśmy się nocą
nie feeria²¹ czy alkohol
 boży błękit
ale nawet
 bo i po co
nie uścisnęliśmy sobie ręki

Tak było napisane na 18 stronicy
głowa samobójcy leżała na otwartej księdze
w ustach jęk
 już niczyj

¹⁹tyrs (mit. gr.) — laska opleciona bluszczem i winorośli; atrybut Dionizosa, boga wina i urodzaju. [przypis redakcyjny]

²⁰razem witam i (...) żegnam — zarazem witam i żegnam. [przypis redakcyjny]

²¹feeria — bogactwo różnorodnych efektów związanych z barwami i dźwiękami. [przypis edytorski]

w dłoniach nie wiem ale pewno niewidzialne ręce

Błękitni spotykają się nocą
rozmowa w gwiazdach widzianych przez poezję

Gwiazda

— Tęsknota Czekanie Nikt nie wezwie Czekam Tęsknota
Kocham Dalekość Ty Gwiazdy złocą Kocham
Czekanie pieszczot Nie marzeniem słowa twe szeleszczą

Tęsknota, Erotyzm

Błękit
Gdzie jest błękitem błękitno
Smagłe ręce Pieszczota Zapalone oczy
Pod futrami Rozkosz Błyski Nagie ciało
(Nie tobą sny kwitną
dzieciństwo nie tobą pachniało
choć czekałem cze ka łem CZE KA ŁEM)

Błękitni spo

Wychodził z dancingu
Jej usta w usta położyły się ostro nagle
i był biały kwiat na czerni smokingu

A błękitny został wołał
rozpacz

nocą
na bagnie

O nie
erotyk nie może się skończyć rozpaczą
są tacy co czytają i płaczą
lepszy jest płacz z zazdrości

Nie ma ciszy
wiekiem prawiekiem niedzielą nocą wśród prac
wszędzie gonił mnie płomień miłości
pieniła się w girlandach elektrycznych lamp
gorzała jarkim²² ogniem w wszystkie dalekości
szrapnelami²³ biła w kościół
wszystko moje jest tam

Ogień

Marysia z Marylami Marie Mary z Marią

Strzelistymi aktami rozmodlonych rąk
piętrzyłem to upalne wiwarium²⁴
przy jednej życia zwrotnicy
pociąg pełen jak strąk

Chrupały miłość z jękiem skargi
czerwone czerwone czerwone wargi

Ciało

Piersi nie po to są by wabić
lecz by się ciężkim ciałem dławić

²²jarki — jasny, jarzący się. [przypis edytorski]

²³szrapnel (wojsk.) — pocisk artyleryjski z kulkami w środku, które są wyrzucane, gdy zadziała zapalnik czasowy. [przypis edytorski]

²⁴wiwarium — pomieszczenie służące do hodowli i obserwacji niewielkich zwierząt lub roślin w warunkach zbliżonych do naturalnych. [przypis edytorski]

Nogi pływające na łożu pijanym
muszą orgię przesunąć daleko za ranek

Mechanizm miłości dziwnym jest przyrządem
wszystkiego chce zaznać wszystkiego pożąda

Jem długo wilgotne usta są w moich wodnistym mięszem
włosy nie potem benzyną chyba pachną
pod biegnącym nóg i ramion gąszczem
od płomiennych spojrzeń czerwono i jasno
A TO NIE JEST MARZENIE BŁĘKITNYCH WIERSZY

Świat jednym miłości motorem
krzyk mój nad nim ulata
krzyk płomień płowy płodności gore
nie najlepszy nie ostatni nie pierwszy
jestem anteną drgającą tego świata

Upiorną codziennością świeci każda nagość
jak przez pajaca przez żywe ciało przewleczona nic
nie ma tego w żadnym eposie
takich ksiąg nie wiezie znikąd wagon
że męczyć własną mękę to żyć

Dziewczątka zakonnice i dziwadła z mózgu
smutne damy w żałobie nietoperze o olbrzymich ustach
władacie mną ja władam wami
przede mną odkryte to co wam się z rąk wymyka
kopuła stalowa z gwoździemi gwiazdami
która może jest pusta
i strefa od pierwszego do setnego zwrotnika

Gwiazda, Niebo

Gwiżdżą syreny nienawiści
tętnią jeźdźcy tuż koło mnie
wbrew ziemi tu mi bezdomnie
a dalej w otchłani świeci czyściec
od rozpusty nierozum i wiara
od zgubienia poezji niepokój
ziemio duszo stara
1926 roku

Otchłań

Bunt uwiądł
w ramionach miłujących uwięziony mówię
mowa się rytmicznie tka
jeden wyraz drugiemu równie

WIECZNOŚCI CHCĘ
BEZ DNA
BEZ DNA²⁵

²⁵BEZ DNA/ BEZ DNA — w oryginale dwa ostatnie wersy zostały zapisane prostopadle pod wersem:
„WIECZNOŚCI CHCĘ”. [przypis edytorski]

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kamien>

Tekst opracowany na podstawie: Józef Czechowicz, Kamień, Biblioteka Reflektora, Lublin 1927

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN; utwory powstały w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Justyna Staroń, Katarzyna Dug, Katarzyna Kwiatkowska, Magdalena Paul, Marta Niedziałkowska, Paulina Choromańska, Weronika Trzeciak.

Okładka na podstawie: shioshvili@Flickr, CC BY-SA 2.0

ISBN 978-83-288-0172-1

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na [stronie wolnelektury.pl](http://stronie.wolnelektury.pl).

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).